Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 12. Marca 1895.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 11. marca.

Wiedeńskie Koła parlamentarne mimo, że na porządku dziennym Izby stoją dwie tak ważne sprawy, jak reforma podatkowa i ustawa karna, zajęte są wyłącznie: reformą wyborczą i kwestyą cyllejską. Co do pierwszej, sądzić należy, że po energicznem ostatniem wystąpieniu ministra-prezydenta i zagrożeniu kwestyą gabinetową, rzecz jakoś się rozwikła, — co zaś tyczy sprawy cyllejskiej, to wiedeński korespondent *Politik* donosi: Na naradzie gabinetowej z d. 6. bm. zapadła finalna uchwała w sprawie cyllejskiej, mianowicie: Jeżeli stronnictwa się ugodzą, rząd wycofa z budżetu odnośną pozycyę i z rokiem szkolnym 1895/96 zaprowadzi przy gimnazyum cyllejskiem pierwsze paralelne klasy z wykładem słowieńskim. Jeżeli się stronnictwa nie ugodzą, rząd pozostawi odnośną pozycyę w budżecie: niechaj się walka toczy w komisyi budżetowej i w plenum Izby. Rokowania pomiędzy Słowieńcami i konserwatystami niemieckimi (klub Hohenwarta) z jednej a liberałami niemieckimi z drugiej strony toczą się dalej. Rzecznikiem liberałów jest p. Beer którego życzenia i ewentualne ustępstwa minister p. Madeyski zakomunikował ministrowi prezydentowi. Słowieńcy stanowczo obstają przy swoich żądaniach. Ciekawem jest, że minister prezydent Windischgrätz zaprosił był na 7 bm. dr. Beera i posłów słowieńskich Waszniaka, Robisza, Kluna i K. Karlona na herbatę. Jako wypadek senzacyjny podnoszą, że przy wyborach do Rady gminnej Woloska Abbazya Słowianie pokonali stronnictwo włoskie w 2 i 3 kuryi wyborczej.

Z pod zaboru pruskiego donoszą o nieustającej antipolskiej akcyi, którą chwilami tylko rozjaśnia jakiś rozumniejszy i uczciwszy głos niemiecki. Obecnie niejaki p. Puhlmann z Piły wystósował pod adresem wszystkich niemieckich przemysłowców głos przestrogi, aby nie brali udziału w antipolskiej hecy. Niemniej pewna Niemka, przebywająca w Belgii pod wrażeniem najnowszych mów sejmowych ministrów Bossego i Köllera przeciw Polakom skierowanych, przesłała na ręce p. Stombecka 100 marek na rzecz biednych uciśnionych dzieci polskich.

Natomiast jako przeciwieństwo tych objawów dodatnich musimy z ubolewaniem zanotować „zasadnicze" stanowisko pruskiego stronnictwa konserwatywnego w sprawie polskiej. *Conserv. Corresp.* tak je wyjaśnia: „Frakcya polska w sejmie pruskim wystąpiła znowu przy drugiem czytaniu etatu ministerstwa oświecenia, poparta przez centrum, z licznemi zaczepkami (?) przeciw rządowi państwowemu. Jeżeli stronnictwo konserwatywne zajmowało bardzo umiarkowane stanowisko wobec tych zaczepek, to nie należy bynajmniej wysnuwać stąd wniosku, jakoby ono zamierzało zmienić swoje stanowisko w sprawie polskiej. Przedewszystkiem nie należy przypuszczać, jakoby konserwatyści skłonni byli zrobic jakie ustępstwa w dziedzinie językowej. Stronnictwo konserwatywne uznało politykę polską był go ministra Gosslera jako zupełnie słuszną i występowało w obronie tej polityki; dlatego uważało późniejszą zmianę jako błąd. Na tem stanowisku pozostaje stronnictwo konserwatywne i dziś jeszcze i z zadowoleniem przyjęło do wiadomości, że w ostatnich czasach rząd nie myśli żadnych dalszych robić ustępstw. W tej myśli też na posiedzeniu z dnia 28 z. m. p. dr. Heydebrand w odpowiedzi na twierdzenie jednego z mówców centrum, że minister ze swoją polityką szkolną w polsko-niemieckich obwodach znajduje się na bardzo zgubnej drodze, zaznaczył, że stronnictwo konserwatywne jest zdania, iż pan minister najzupełniej słuszne zarządził środki i stronnictwo konserwatywne gotowe jest go na tej drodze popierać jak najusilniej." Ładne stanowisko „zasadnicze", nie ma co mówić!

Sprawa jubileuszu Bismarka zajmuje prasę niemiecką. P. Koeller zamieszcza w urzędowym *Berl. Corresp.* godny uwagi artykuł, w którym ostro występuje przeciw pismom i pisemkom mianowicie narodowo-liberalnym, które przy upadku ks. Bismarka ostrożnie odsunęły się od niego, a teraz nagle podnoszą krzyk oburzenia, że parlament nie chce uczcić swego męża, „który go właśnie powołał do życia." Cóż może w głębi duszy myśleć ks. Bismark o tych ludziach, którzy przez pięć lat uważali go za trupa, a teraz nagle, gdy rząd zbliżył się do niego, obrzucają błotem stronnictwa, wzbraniające się konsekwentnie całować rękę, która je biła. Przykro mu będzie, gdy dowie się, że nie umiał zaskarbić sobie miłości narodu i większości parlamentu, ale inne uczucia owładną na myśl o pochlebstwie ludzi, którzy tak długo unikali go bojaźliwie, a teraz, gdy u góry nie jest już w niełasce, zarzucają go telegramami hołdowniczymi. Wzgardzi nimi i słusznie!

„Zarzucono centrum — pisze dalej *Berl. Corr.* — że zagroziło skandalem, gdyby miano uczcić Bismarka w parlamencie. Wykazano już, że to wymysł. Ale mimo to skandal stał się. Jeżeli członek parlamentu (prof. Hasse) mówi o hańbie parlamentu, że nie chciał uczcić ks. Bismarka, a tem samem mówi o hańbie narodu, który parlament reprezentuje, to rzeczywiście jest skandalem".

Nie spodziewali się zapewne przymilający się rządowi narodowoliberalni i ich pisma, *Nat. Ztg.*, *Koeln. Ztg.* itd. — tak ostrej odprawy. Kto jednakże przypatrzył się polityce tych panów, przyzna, że pismo urzędowe trafnie scharakteryzowało ich postępowanie.

Z Niemiec przeskoczymy aż na wyspę Kubę, gdzie zapanował jakiś ruch o którego rodzaju i rozmiarach nie da się obecnie jeszcze nic na pewne powiedzieć. Wiadomo tylko, że rząd hiszpański wysłał tam 6.000 wojska. Przesyłka 6.000 ludzi z Hiszpanii na Kubę kosztuje sporo grosza, a rząd madrycki nie należy do rządów, któreby sobie na podobne wydatki, bez koniecznej potrzeby, pozwalać mogły. Owszem, wzgląd na krytyczny stan finansów, w wielu razach któreby energii i pośpiechu wymagały, czyni go zanadto ostrożnym i wyczekującym; jeżeli więc tym razem, stosunkowo bardzo prędko namyślił się na kosztowną posyłkę, musiał chyba wiedzieć, dla czego to czyni, a stąd prosty wniosek, że nie chodzi tu o poskromienie jakichś band rozbójniczych.

Domysł ten znajduje zresztą poparcie w znanem położeniu Kuby. Wyspa ta, choć to perła zamorskich dzierżaw hiszpańskich, z dawien dawna, jak zresztą większa część nietylko hiszpańskich kolonij, traktowana była po macoszemu, mimo tego, że uczciwi i zdrowo na rzeczy patrzący ludzie, w imię własnego Hiszpanii interesu, upominali się już nie od dziś dnia o poprawę kubańskich stosunków.

Zwracali na to uwagę i mężowie stanu, należący do zastępu kierującego losami Hiszpanii; ale czynili to nieśmiało, napotykali na nieprzezwyciężone przeszkody. Pierwszy Canovas del Castillo w r. 1881 rzucił Antyllom pewne obietnice — na przyszłość; ale dopiero w 1886 Gamazo, ówczesny minister kolonij, miał odwagę powiedzieć kortezom bez ogródki, że Hiszpania musi na Kubie zaprowadzić reformy, jeżeli chce uniknąć marnowania milionów, na uśmierzanie ciągłych powstań. Ale Gamazo niebawem potem ustąpił z gabinetu, a lekceważenie jego przestrogi wywołało znów silne na wyspie oburzenie.

W sześć lat dopiero później minister Manza podniósł myśl Gamazy i opracował projekt reform na Kubie, z zupełnie niezależną od metropolii administracyą. Projekt ten atoli natrafił na gwałtowną opozycyę i Manza, za przykładem Gamazy, ustąpił z gabinetu. Posiew jednak rzucony przez ludzi rozumnych i dobrej woli nie zmarniał zupełnie, — i we dwa lata po odrzuceniu projektu Manzy, kortezy uchwaliły ustawę, mocą której na Kubie ma być utworzona „rada najwyższa", której członkowie w połowie mają wyjść z wyborów powszechnych, w połowie przez koronę być mianowani. Rada ustanawia roczny budżet kolonii, ma nadzór zwierzchni nad służbą pocztową i telegraficzną, nad robotami publicznemi, oraz nad wszelkiemi czynnościami, odnoszącemi się do emigracyi, kolonizacyi, przemysłu, rolnictwa i handlu. Atrybucye administracyjne delegacyj prowincyonalnych zostają także rozszerzone.

Pytanie atoli, czy reforma ta rzeczywiście tak dobre na wyspie znalazła przyjęcie, jak o tem zapewniają dzienniki austryackie; czy zadowoliła od tak dawna żywione oczekiwania; albo czy stronnicy bezwzględnej niepodległości wyspy nie postanowili skorzystać z tej chwili, zanim jeszcze praktyka uchwalonej przez kortezy reformy wpłynie na uspokojenie umysłów?

A przyznać trzeba, że chwila ta tem lepiej byłaby wybraną, że fatalne położenie ekonomiczne na wyspie wybornie sprzyja zamiarom powstańczym. Mianowicie przemysł cukrowy, stanowiący główne bogactwo wyspy, znajduje się w rozpaczliwem położeniu. Fabryki kubańskie nie są w stanie wytrzymać konkurencyi z cenami fabryk europejskich. Wiele fabryk rozpuszcza robotników jeszcze przed końcem kampanii, a wielu fabrykantów woli trzcinę cukrową na polu zostawić, aniżeli ją, przy dzisiejszych cenach, na cukier przerabiać. „Żyjemy tu na wulkanie!" — woła w liście swoim jeden z dyrektorów cukrowni kubańskich — i ma racyę, gdyż cały ten rój nędzarzy, pozbawionych nagle zarobku, to gotowy materyał na pomnożenie czy to band rozbójniczych, czy zastępów powstańczych.

Panujący i książęta krwi we Francyi.

Francya posiadająca swoją błękitną Riwierę, cieszy się stale odwiedzinami mocarzy, pół i ćwierć mocarzy tego padołu... płaczu, na którym wielu śmieje się tak serdecznie. Jeżeli rządy monarchiczne nienawidzą czerwonej rzeczypospolitej, za to nęci ich komfort francuski, przepych umeblowań, zastaw stołowych, znakomite wina, owoce, trufle, tłusta pulardy i t. p., których nie zawsze w ich krajach, nawet na wagę złota dostać można. Prócz tego uroczy klimat południa, uprzejma ludność, usłużni oberżyści, otoczone wonią róż i jaśminów wille marmurowe w gajach pomarańczowych, wszystko to warte słyszenia nawet... marsylianki. Przeciętny jednak śmiertelnik niema nawet wyobrażenia, ile takie wizyty przysparzają kłopotów i wydatków francuskiemu rządowi, — jakie kupy tajnych agentów policyjnych, biorących prócz wolnej jazdy i pomieszkania po 20 fr. dyet dziennych, musi on rozsyłać na różne strony aby gości „niespalił ogień i nie zabrała woda" (jak pisał Kochanowski), lub żeby mogli „lwa srogiego dosiadać bez obrazy i jeździć na ogromnym smoku wygodnie". Np. król Aleksander serbski wybiera się do Francyi w odwiedziny do mamy opłakującej utratę korony w Biarritz, królowa angielska radaby odmłodzić się pod Nizzą ww. książęta rosyjscy, chcieliby znowu gdzie indziej, we Francyi przebyć. Tymczasem sypią się listy bezimienne zewsząd, ostrzegające o rzekomych zamachach na osoby, prawie zawsze farsy to nie zbyt smaczne, ale ministerstwo spraw wewnętrznych ignorować ich nie może.

Tu łeb podnosi Irredenta (zawsze wedle owych listów), tam Irlandzka liga homme Poulerów, indziej straszne widmo Krapotkinowskiego nihilizmu, dalej mściciele Vaillanta, dalej jeszcze jakieś szwabskie spiski socyalistyczne na spokój lilipucich książątek b. rzeszy. Wszystko to uwzględnić trzeba, a również, dla ocalenia pozorów przyzwoitości tak operować, aby mocarze nie widzieli że się ich pilnuje, a przynajmniej aby udawać mogli że nie wiedzą! Przy odjeździe, agenci otrzymują zwykle albo wstążeczki albo szpilki do krawatów lub złote, ciężkie tabakierki, od oszczędniejszych, serdeczne tylko dzięki. Tymczasem do corocznego budżetu wstawiać trzeba po kilkakroć sto tysięcy franków, ukrywać tę pozycyę przed radykalną Izbą i t. d.

Trzy tylko osoby nie potrzebują we Francyi pilnowania, t. j. nieszczęśliwa b. cesarzowa Eugenia, książę Walii i ekskrólowa Izabella, sławna ongi królowa hiszpańska, za czasów równie sławnego, zmarłego dziś już o. Marfori'ego. Ta ostatnia zamieszkuje Paryż, jak przeciętna mieszczanka od lat dwudziestu kilku; tak srogo dotknięta w miłości swej macierzyńskiej Eugenia, corocznie spędza kilka miesięcy w Cap St. Martin, otoczona należąoem się jej współczuciem; co zaś do następcy tronu angielskiego, to zanadto jest on popularny i tak nie miesza się w sprawy, z których kobiety, gra, wino i śpiew są wykluczone, iż bez obawy mógłby o północy spacerować po ulicach paryskiej Villette. Inni kosztują Francyę zawsze grosz spory.

KRONIKA.

Lwów dnia 11. marca.

Mianowania. Ministerstwo skarbu mianowało Józefa Gleitzmana, starszym geometrą I. kl.

Tow. dziennikarzy polskich odbyło wczoraj o godz. 11 przedpoł. doroczne zgromadzenie w kasynie miejskiem pod przewodnictwem swego prezesa, posła Teofila Merunowicza. Sekretarz p. Br. Laskownicki zdał sprawę z czynności wydziału na rok ubiegły, a p. Kucharski, imieniem komisyi rewizyjnej, przedstawił zamknięcie rachunkowe i wniósł na udzielenie wydziałowi absolutoryum, co też uchwalono. Z kolei przystąpiono do wyborów. Prezesem Towarzystwa wybrany został, z powodu rezygnacyi dotychczasowego prezesa, p. Liberat Zajączkowski, wiceprezesem p. Kazimierz Skrzyński. Do wydziału weszli pp. dr. A. Bieńkowski, B. Laskownicki, E. Kolbuszowski, K. Kucharski, Wacław Masłowski, T. Merunowicz, A. Milski, St. Pepłowski i St. Rossowski, do komisyi rewizyjnej wybrani zostali: pp. A. Krechowiecki, J. Kuncewicz, dr. Ostaszewski-Barański, dr. Aleksander Vogel i K. Zielonka. W końcu zanotować należy, że zgromadzenie na wniosek wydziału zamianowało przez aklamacyę pierwszym członkiem honorowym Towarzystwa redaktora p. Platona Kosteckiego.

Towarzystwo oświaty ludowej odbyło wczoraj o godz. 4 po poł. doroczne zgromadzenie w sali bibliotecznej kasyna miejskiego pod przewodnictwem prezesa dr. Al. Hirschberga. Sekretarz Tow. dr. br. Gubrynowicz odczytał protokół z ostatniego zgromadzenia, który przyjęto do wiadomości. Na wniosek p. Amborskiego zwolniono sekretarza od odczytania drukowanego sprawozdania z czynności wydziału za r. u. Dowiadujemy się z tej publikacyi, że rok 1894. pod względem dochodów nie różnił się wcale od lat poprzednich, ale za to pomoc moralna osobistości wpływowych nieco osłabła. Największą ilość biblioteczek założono w powiecie czortkowskim. Obrót kasowy Towarzystwa wynosił w roku 1894 2.766 zł. 74 ct. Nad sprawozdaniem wydziału rozwinęła się dyskusya. Prof. Fiedler podniósł zbyt małą, jak na stolicę kraju, liczbę wygłoszonych odczytów i zaproponował obmyślenie sposobu, w jakiby można te prelekcye pomnożyć. Poseł dr. Skałkowski poruszył kwestyę lustracyi biblioteczek i czytelń, a p. Amborski sprawę biblioteczek wojskowych i szpitalnych. Po odpowiedzi, udzielonej przez prezesa dra Hirschberga, przyjęto sprawozdanie wydziału i komisyi rachunkowej do wiadomości, wydziałowi zaś udzielone zostało absolutoryum.

Z kolei nastąpiły wybory. Przewodniczącym wybrany został dr. Al. Hirschberg, członkami wydziału pp.: Jul. Bykowski, Woj. Dzieduszycki, dr. Bron. Gubrynowicz, Fr. Kuczyński, ks. dr. Zyg. Lenkiewicz, Wład. Schmidt, K. Stanuchowski, dr. Jan Steczkowski, a do komisyi kontrolującej pp. dr. Wil. Bruchnalski, Wład. Terenkoczy, Fr. Żmudziński. Wreszcie zgromadzenie uchwaliło wnioski członków: posła dra Skałkowskiego, ażeby Tow. oświaty ludowej skomunikowało się z Tow. Kółek rolniczych, co do lustracyi czytelń i biblioteczek, oraz prof. Fiedlera (rezolucyę do wydziału) w sprawie silniejszego poparcia celów i jego działalności drogą publicystyczną.

Ruch pociągów. Wskutek zawiei śnieżnych został zastanowiony ruch pociągów osobowych i towarowych na szlaku Lwów-Stryj.

Dwa ognie kominowe wybuchły wczoraj. Pierwszy o pół do 12 w południe przy ulicy Ruskiej l. 8 drugi o 5 po południu przy ul. Czarneckiego l. 3.

Napad na policyanta. Wczoraj około godz. 6 wieczorem ul. Bożnicza była widownią napadu, jaki motłoch żydowski urządził na policyanta, który wezwał Jakóba Reissa, roznosiciela owoców, aby zabrał wózek z chodnika i przestał wrzaskliwie swój towar zachwalać. Reiss po kilkakrotnem wezwaniu ustąpił z chodnika, oddał wózek z towarami swej żonie, a zebrawszy gromadę hałatowców z okrzykiem: „hurra!" rzucił się na policyanta i rozpoczął z nim bójkę. Dopiero pojawienie się drugiego policyanta dopomogło do przyaresztowania Reissa. Wśród tłumu żydów, obrzucających stójkowych śniegiem, odbywał się konwój przytrzymanego i dopiero na Krakowskim placu tłum zoczywszy silniejszy patrol policyjny rozbiegł się do domów.

Kradzieże. Nieznani sprawcy rozbiwszy okiennicę wystawową sklepu M. Landbergera przy ulicy Karola Ludwika l. 33 i wyjąwszy szyby, zabrali wszystkie przedmioty, jakie były na wystawie tj. 11 koszul wełnianych, 30 par rękawiczek i około 70 krawatek.

Do składu maszyn rolniczych przy ulicy Gródeckiej dostał się przez otwarty strych szeregowiec 30 pp. Stanisław Korsa i pokradł tam rozmaite części składowe maszyn, które następnie żydom sprzedał.

Znalazł się drugi. Wczoraj donosiliśmy o nieudałem ojcobójstwie a dziś zanotować wypada, że znalazł się drugi pełen nadziei młodzieniec nazwiskiem Ludwik Śliziak, syn konduktora pocztowego, liczący lat 20, który swem brutalnem postępowaniem zmusił ojca do oskarżenia go przed władzą bezpieczeństwa. Wyrodny synalek nieznalazł dziś rano czystego kołnierzyka, począł więc w mieszkaniu rozbijać ze złości wszystkie meble i bić matkę. Przed nadchodzącym ojcem zamknął drzwi mieszkania, grożąc, że zabije go, jeśli matce w pomoc przybędzie. Ponieważ już kilkakrotnie dawniej rzucał się na ojca, przeto tenże obawiając się wykonania groźby, oddał go w ręce policyi.

Eksplozya na kolei. Onegdaj w Warszawie, przez lekkomyślność jednego z podróżnych zaszedł wypadek, którego ofiarą padło 17 osób. Działo się to o godz. $5^1/_2$ po południu, w chwili gdy gotował się do odejścia pociąg w stronę Mławy. Zebrani w wagonie III klasy pasażerowie, przeważnie izraelici, poczuli rozchodzący się zapach eteru, za chwilę zaś rozległ się ogłuszający huk i nagle płomienie objęły cały wagon. Można sobie wyobrazić grozę położenia kilkudziesięciu osób, zamkniętych w palącym się wagonie, pozbawionych możności wydostania się na zewnątrz! Każdy rwał się do wyjścia, każdy chciał być pierwszym — wskutek czego nastąpił straszliwy popłoch, rezultatem którego było zupełne zatarasowanie drzwi wagonu.

Niektórzy chcieli ratować się przez okna, z tych jeden, starzec starozakonny, odziany w ciężkie futro, uwiązł w ramie okiennej, wzywając nadludzkim głosem ratunku, jednocześnie bowiem z wewnątrz wagonu rozszalały ogień palił mu ciało. Jakaś kobieta, wydostawszy się do drzwi, pada w nich, po niej więc przedostają się inni, tratując nieszczęśliwą... Wreszcie udaje się służbie kolejowej wydostać ją z okropnego położenia, za nią unoszą z wagonu innych, poparzonych, pokrwawionych i natychmiast wysyłają ich do pobliskiego szpitala starozakonnych. Tak wydobyto z wagonu 17 poranionych i poparzonych osób. Przyczyną wypadku, jak się okazało, było, iż ktoś z pasażerów wiózł w wagonie balon eteru, który umieszczony blisko pieca pękł, powodując katastrofę.

Jeszcze jeden. Dr. Karol Hannemann kandydat notaryalny, zarządzający kancelaryą dr. K. Gandta w Wiedniu, od kilku

---

Wierzenia religijne

w literaturze.

Prądy XIX stulecia, a głównie te, które panują na jego schyłku, wywołały zupełny przewrót w literaturze. Zeszła ona szczególniej w ostatnich trzydziestu latach na pole realizmu i bezwyznaniowości, utonęła w powodzi przekonań, które nietylko, że zaszczytu wykształconej ludzkości nie przynoszą, ale wywierają tem szkodliwszy wpływ na tłumy, ile że bezpośrednio posługują się starą jak świat, a względnie tylko i z wieloma zastrzeżeniami słuszną maksymą: stawiania na piedestale nędzy, a napadania na wszystko, co trąci choćby przypuszczalnym tylko dobrobytem. Ze stanowiska ekonomii społecznej zasada ta nie wytrzymuje krytyki tak, jak najprostsza etyka sprzeciwia się hypotetycznym twierdzeniom i wywodom panów piszących. Jeżeli biblijne: „kto na ciebie kamieniem" itd. utraciło dziś racyę bytu — niemniej także i biblijne „oko za oko" zeszło do rzędu maksym, które w praktyce zastosowane, koniecznie zgubne następstwa wywołać muszą...

Angielscy uczeni i myśliciele ze Smillesem, Darwinem, Lubockiem, Millem itp. na czele, pierwsi, bezwiednie, badając przyrodę ze stanowiska pozytywnej wiedzy, wywołali te prądy bezwzględności, które znalazły tak szeroko potem zastosowanie w powieściowej literaturze. We Francyi, która dzięki powszechności swego języka, musi przodować powieściopisarstwu, wywierającemu ogromny wpływ na tłumy — pierwszymi byli E. Zola i Maupassant, którzy zaczęli opisywać życie, nie jakiem być powinno, ale jakiem jest w istocie, ze wszystkiemi jego ujemnemi stronami, z całą grozą zakulisowych tajemnic stołowni, salonu i alkowy.

„Wnętrze Paryża" („Le ventre de Paris"), dało tłumowi przejmujący obraz nadużyć rządów monarchicznych, wzruszające sceny wybuchów serca niewieściego wobec niezasłużonej niedoli, obraz chciwości posunięty do zbrodni w rodzinie i nareszcie obraz służalczości i sprzedajności sądów. Wszakże agent policyjny w ostatnich słowach powieści powiada wychodząc po skazaniu politycznego przestępcy: „ach, jacyż to nikczemnicy ci poczciwi ludzie!" W całych zresztą naturalistycznych dziejach Rougon-Makartów, ohydna epopea cesarstwa przedstawioną jest tak plastycznie, iż przeciętny czytelnik, średnią obdarzony inteligencyą, musi koniecznie zgodzić się na te poglądy autora, zwątpić o przyszłość społeczeństwa, gdzie takie się dzieją bezeceństwa. „Kartka miłości" nie osłabia przykrego wrażenia, jakie się odnosi po przeczytaniu „Błędu księdza Mureta" ani też wstrętu po przejrzeniu „Nany".

Zola i Maupassant byli też ojcami tego kierunku i wytworzyli w polskiem piśmiennictwie cały szereg nowelistów i powieściopisarzy, którzy uważając za stosowne mierzyć nasze społeczeństwo francuskim łokciem, zapragnęli zasłynąć na tem polu. Otóż pole to dziś niepłodne już; owe poglądy przeżyły się, a ci z piszących, którzy jeszcze nadużywając władzy swego talentu, dają nam te wybryki niezdrowej wyobraźni i skutki wadliwego poglądu na ludzkość, ryzykują zyskanie już tylko palmy nie pierwszeństwa, ale politowania. Zwrot też ku dawnym poglądom i wierzeniom starym, przychodzi znowu z tej samej Francyi i oby tylko godnych znalazł naśladowców.

Niedawno mówiliśmy na tem miejscu o prześlicznej powieści Daudeta „W małej parafii"; przed półmiesiącem znany dramaturg i krytyk Albin Valabregue*) przeszedł ostentacyjnie na łono katolicyzmu i pracuje nad dramatem pt.: „Potęga wiary". Zaledwie zaś senzacyjna ta wiadomość obiegła wykształcone koła na ziemi, aliści głośny powieściopisarz i zgryźliwym obdarzony piórem krytyk J. K. Huysmans, autor „A Rebours" (Na wywrot), w której to pracy już dopatrzeć się można pewnych tendencyj deistycznych, wystąpił z nowem, pomnikowem ze względu na kierunek, dziełem pt.: „En Route" (W drodze), które się czyta z niekłamanem zajęciem od początku aż do końca.

„En Route" to dzieje jednego człowieka tylko, niejakiego Durtala, który przesycony realistycznymi prądami w życiu i w literaturze, walką o byt ujawiającą się w kramarski sposób i w naukach i w sztukach i w dziennikarstwie i w potocznem obcowaniu, zaczyna badać zasady religii, czyta nieśmiertelne dzieło hr. de Chateaubrianda... Zachodzi do świątyni Pańskiej i porywają go tam rzewne dźwięki mistrzowsko prowadzonych organów, przejmujący, pełen naiwnej wiary śpiew chóralny wiernych, nareszcie wspaniała mowa kaznodziei. Zagłębia się potem coraz bardziej w tajemnice wierzeń, nawet przez lat dwa w klasztorze Trapistów obcuje z zakonnikami i nawróciwszy się zupełnie, bierze stanowczy rozbrat z bezwyznaniowością, zrywa z dotychczasowem otoczeniem.

Châteaubriand, autor prac niespożytych o ideach i zasadach nigdy nie przestarzałych, wywarł, jak się zdaje, na Huysmans'a wpływ niezmierny. Jako pisarz o podniosłym nastroju religijnym, autor „Atali", „Pielgrzymki do ziemi świętej" i „Geniuszu chrześcijanizmu", dlatego właśnie, iż był człowiekiem świeckim, wywarł potężny wpływ moralny na pokolenia. Stoi on też o całe niebo wyżej od Wissemanna, autora „Fabioli" i od uczonego prałata ks. de Gaume. Podczas, gdy obu wymienionym niechętni mogli stawiać zarzuty (nie wytrzymujące zresztą krytyki) stronniczości, — Chateaubriand, ze względu na swe niezależne stanowisko, stanął od razu na świeczniku w poważnej literaturze. Jego dzieła królewskim stylem pisane, pełne przeświadczenia, które się *nolens volens* udziela i czytelnikom, służą do dziś za wzory, a ze względu na swą treść stoją na równi z nieśmiertelnymi utworami oo. Bossueta i Massillona.

J. Huysmans w swojej powieści „En Route", zdaje się, opisał własne swe dzieje i przeprowadził najsubtelniejszą syntezę tego, co sam przeżył. Posługuje się on językiem świetnym, pełnym niewyszukanych, ale przemawiających do serca czytelnika wyrażeń, z których tchnie szczerość i prawda. W „En Route" nie ma nic naciąganego; nie tam autor na wrażenie nie oblicza. Byłem takim, a dziś przejrzałem i musiałem nawrócić się do ideału, do dobra i do piękna, ponieważ poznałem rzeczywiste dobro, piękno i rzeczywiste ideały ludzkości.

Wobec powieści Huysmans'a „En Route" jakże blado wychodzą i wyglądają nasze domorosłe powieści i romanse, oparte na genezie serjo przeciętnej kobiety, opędzającej się swym zalotnikom, męża szukającego w grubijaństwach ratunku na niewiarę żony — i w przyzwoitych kołach obracającej się zalotnicy, lub naiwnej gąski, słuchającej rad cioci lub wujenki w wigilię ślubu. Czyż „En Route" nie jest samo w sobie potężnym dramatem, stanowczym przełomem w życiu — i czy potrzeba wywłóczyć na widok publiczny wszystkie brudy alkowy, aby zyskać uznanie myślącego ogółu?

Z tego wychodząc stanowiska, możemy tylko przyklasnąć nowym prądom i wskrzeszeniu wierzeń religijnych, które, bądź co bądź, jedynie tylko są zdolne zażegnać wiszące nad nami społeczne burze i rozwiązać palącą dziś, groźną w swej rosnącej potędze, kwestyę socyalną. Chrystus pozyskiwał serca maluczkich miłością i spokojem, zdobywał je boskiem słowem pojednania, — miłość też i szerzenie zasad pojednawczych, są jedynie zdolne zapewnić szczęście ludzkości.

Z. Gr.

---

*) W tych dniach opuściła prasę jego „Filozofia XX. stulecia", dzieło na tle wyłącznie chrześcijańskiem opracowane.

dni znikł bez wieści a z nim razem, prócz podniesionej dla notaryusza kwoty 2.000 zł. różne inne kwoty, których wysokość, ze względu na zamieszanie panujące w księgach kasowych, na razie obliczyć się nie da dokładnie. Dr. K. H. cieszył się zupełnem zaufaniem swego zwierzchnika, który niepojmuje jak mógł mu się sprzeniewierzyć. W tych dniach korespondentką uniewinnił się z nieobecności w biurze, podając za powód silny ból głowy — żonie zaś posłał jednocześnie list, w którym pisze, iż niemogąc nagrodzić szkód zrządzonych dr. Gandtowi, musi umrzeć. Mimo tak tragicznego postanowienia, podejrzliwe władze rozesłały na wszystkie strony listy gończe, za rzekomym nieboszczykiem. Godnem uwagi jest jeszcze ta okoliczność, iż Hannemann, katolik, dla ożenienia się z izraelitką, poddał się zeszłego roku przepisanemu przez rytuał obrzędowi i przeszedł na wyznanie mojżeszowe. Drugie to, ale znacznie słabsze wydanie głośnego Eichingera.

Pobłażliwa kara. Marya Koenigshöfer która za porozumieniem się ze swym bratem, wabiła w Wiedniu od dłuższego czasu ładne dziewczęta, przeważnie wyrobnice, i pod pozorem miejsc na gospodynie wysyłała je do Oedenburga i do Preszburga, do podejrzanych domów, mimo obciążających zeznań trzech ofiar, została tylko skazaną na 1 miesiąc aresztu. Tłómaczyła się ona tem, że oskarzycielki wiedziały dobrze, po co ich wysyłała z Wiednia. Prokurator wniósł zgłoszenie nieważności.

Czego już w Wiedniu nie kradną! Niedawno, na przedmieściu Wiedeniu, Goldegasse l. 5. pani M. Buzianowej ukradziono z sieni na 2 piątrze 1 metr kubiczny mającą szafę w której było 25 słojów konfitur, dzieża tłuszczu i dwie tuczne gęsi. Na Krostenbachstr, powykręcano z latarni gazowych palniki Auera — w tych dniach zaś na Margaretten wyważano z przed domów żelazne płyty chodnikowe wagi około 400 f. To nam przypomina ową sławną kradzież armaty alarmowej na espanadzie odeskiego wybrzeża, której brąz ważył 2500 kilgrm. Śród jednej zimowej nocy w r. 1875, dziesięciu żydków rozbiło ją na kawałki, pod czas gdy podoficer inwalidów artyleryi fortecznej i dwie kolejno zmieniające się placówki, pilnowały aby nikt nie przeszkodził tej robocie.

Z dziedziny oszustwa. Pan S. G. Weiss, nazywany też doktorem, zajmował się w Wiedniu dostarczeniem pieniędzy zrujnowanym magnatom, a przedstawiając zrujnowanego nadporucznika rezerwy hr. Ludwika Wickenburg jako bogatego obywatela z pod Pilzna, wyłudził dlań od lichwiarza Salo Kaizera 17.280 zł. na weksel opiewający na 20.000 zł. Jednocześnie prawie dla drugiego podobnegoż hrabiego Hansa von Schaffgotsch także na weksel wziął od handlarza win Simona Grossa, różnych napitków na 3108 zł. Skutkiem zażaleń poszkodowanych S. G. Weissa uwięziono, ale hr. Wickenburg uwolnił się od kary za oszustwo, gdyż istotnie jest on właścicielem majątku wartości 250.000 zł., ale zarazem i właścicielem długów obciążających go w kwocie 300.000 zł., czego lichwiarz Kaiser zapomniał sprawdzić w pospiechu. Drugi hrabia tj. Hans v. Schaffgotsch uznał za stosowne ulotnić się z Wiednia i jest jak najzwyklejszy śmiertelnik poszukiwany listami gończemi. Hr. L. Wickenburg wychodząc z rozprawy, dał słowo honoru Kaizerowi, że mu wcześniej czy później owe zł. 20.000 zapłaci.

Wyścig pań. Dwadzieścia pań wiedeńskich wpadło na jedyny w swoim rodzajn pomysł „dystansowego pieszego wyścigu wśród zasp śnieżnych“ i rzecz najciekawsza, wbrew znanej niestałości doprowadziły go pomyślnie do końca i nie dostały kataru. Wyścigujące się wyruszyły z oberzy na Schmelzu w Rudolfshoche, kontrolowane przez dwie specyalistki na bicyklach. Chodziło o przebycie wśród zawieruchy Breitensee, ul. Breitensee, Ottakringu, ul. Schotten aż do granicznych słupów między Hernals a Dornbach. Z ubiegających się o nagrodę ani jedna w drodze nie ustała, kilka się tylko przewróciło. Pierwszą nagrodę 20 koron zdobyła panna Konstancya Werner, drugą 10 koron panna Wilhelmina Hochendlinger, trzecią pudełko z tuzinem rękawiczek panna Klara Hilder. Złośliwy jakiś reporter twierdzi, iż gdyby jako nagrody mężów z posagiem dawano, piękne Wiedeńki poszłyby piechotą i do Budapesztu.

Proces rozwodowy Vanderbilta, znanego miliardera i króla kolejowego amerykańskiego, został w tych dniach, przez najwyższy sąd w New-Yorku, na korzyść pani Vanderbilt rozstrzygnięty. Prócz rozwodu, przyznano jej opiekę nad dziećmi. Wysokość renty, jaką na ich utrzymanie płacić ma krezus amerykański, jeszcze nie zostało ustanowione. Vanderbiltowi żona udowodniła liczne sprzeniewierzenia małżeńskie.

Z „Gwiazdy“. Odczyt o „Dziejach Polski“ (ciąg dalszy) wygłosi profesor St. Majerski w poniedziałek, dnia 11. b. m. o godzinie pół do 9 wieczór w małej sali Stowarzyszenia.

Świetny raut w Kole liter.-art. odbędzie się w środę 13. bm. Współudział w części muzykalno-wokalnej wezmą: panie Marya Kozłowska (śpiew), Helena Talko (deklamacya), Mosshammer (arfa), Jeromin i Lewicki (śpiew), Ruszkowski wypowie „Pogadankę o „Madame Sans-Gêne“ a Trapszo wyjaśni „dlaczego nie ma miodowych lat“. Kierownictwo artystyczne objął Neuhauser. Początek o g. 8. wieczorem.

Sztuki piękne.

* **Z teatru.** Nader zajmujący i udatny debiut mieliśmy wczoraj w „Barkarolli“ Gawalewicza. Pani Palko występująca w roli Róży, wykazała tyle dodatnich zalet, że odrazu zjednała sobie sympatyczne przyjęcie. Prześliczny głos, nadający się doskonale do ról bohaterskich, piękna postawa i eleganckie ruchy, zdają się zapowiadać w pani Palko doskonałą artystkę. Całego talentu nie pozwoliła jej rozwinąć wczoraj trema, towarzysząca zazwyczaj pierwszemu występowi.

Popołudniu grano z wielkiem znowu powodzeniem „Dyament króla duchów“. Na obu przedstawieniach teatr był przepełniony.

Jutrzejsze przedstawienie „Aidy“ budzi zainteresowanie ze względu na doskonałą obsadę — wystąpią bowiem p. Elwira Colonesse, Carnioli, Myszuga i Jeromin.

Repertoar teatralny Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Łapownicy“ komedya w 5 aktach A. Ostrowskiego.

* **Pieśni francuskie** kompozycyi St. Niewiadomskiego „Menuet“ do słów Fr. Coppégo i „Chanson de printemps“ do słów Armanda d'Artis wyszły w Paryżu nakładem firmy Richault et Comp. Poświęcone są sympatycznej primadonie pannie Julii Biondelli. W tym jeszcze roku wyjdą pieśni te w przekładzie polskim i niemieckim, nakładem firmy tutejszej Jakubowskiego i Zadurowicza.

* **Z francuskiego piśmiennictwa.** Książę Andrzej Poniatowski, literat francuski, stale zamieszkały w Paryżu i do niedawna jeszcze przygodny współpracownik *Gil Blasa* i *Figara* — postanowił zadziwić obie półkule naszego planety kosztownem wydawnictwem illustrowanem, o czysto kosmopolitycznym zakroju. Ks. A. P. ożenił się z córką jednego z królów kolejowych amerykańskich, która mu wniosła jako wiano 10 milionów dolarów. Ks. A. P. doszedł do przekonania, że ojczyzna księżnej wszystko posiada, a brak jej tylko łączności z Francyą na polu nauk, sztuk, literatury pięknej itp. Zakłada tedy wielki, wspaniały miesięcznik pod tytułem *Revue franco-Américaine*, w którem na czele współpracowników wymienia hr. Tołstoja, później pierwszorzędnych pisarzy francuskich jak de Goncourt, A. Daudet, Mirbeau, Dumas, Malarmé, P. Bourget, Barrés, Herrieux, Marc Twain, C. Mendez, Severina, Lavedan itd. cały szereg północnych z Ibsenem na czele. Miesięcznik będzie illustrowany ołówkami pierwszorzędnych artystów z Puvis de Chavanne na czele, dział dziejów i dziejozofii obejmie syn Darny'a. Miesięcznik będzie rozsyłany do wszystkich księgarni, we wszystkich miastach Ameryki, również dobrze do Meksyku jak do Brazylii i do Argentyny. Początkowy nakład ma być na 10000 egzemplarzy obliczony, zeszyty po cztery arkusze druku, dodatek i luźne kopie chromolitografowane najcelniejszych utworów malarstwa, rzeźby i rytownictwa. Koszta jednego zeszytu obliczono tymczasowo na 10.000 fr., prócz kosztów druku i papieru.

Ze zbliżającą się wiosną ruch literacki w Paryżu jest nader ożywiony. Prócz świeżo wyszłych prac Daudet'a, Valabreque'a, Huysmansa a niezwykle pięknej pracy „Potęga miłości“ (A force d'aimer), którą drukuje obecnie paryska Illustracya i której część pierwsza już ukazała się w osobnem wydaniu u Carpantier'a, — Fr. Masson, znany zbieracz wspomnień dynastyi Napoleońskiej, przysposabia do druku pięćdziesiąt niewydanych rękopismów z utworów „stryja i synowca“, a E. Zola, oburzony za nieprzyjęcie go w Watykanie, pisze wielki obraz społeczno-religijny pt. Rzym. Ma to być niejako dopełnienie Lourdes. Niestrudzony Alfons Daudet, wydaje: „Podporę rodziny“ (Le soutien de famille), — A. Theuriet „Flawię“, a Albert Sorel dał już piąty tom swego dzieła pt.: „Europa i rewolucya“, zawierający zupełnie nowe i niepozbawione oryginalności poglądy na dzieje dyrektoryatu i konsulosteru z czasów pierwszej rzeczypospolitej.

Nareszcie Laurent Taillades, poeta socyalistów i anarchistów, na którego w marcu r. z. jego zwolennicy urządzili zamach w restauracyi Foyot'a przed Luksemburgiem w Paryżu i dynamitowym pociskiem podruzgotali tam wszystko, a jego samego dość ciężko zranili — kończy nowy tom poezyj pt „Zdobycze sławy“ (Les conquetes de la gloire). Taillade jest tym samym, który po styczniowym z r. z. zamachu Vaillanta w pałacu burbońskim napisał w *Gil Blasie:* „Cóż znaczą ofiary, kiedy ruch prawicy był wspaniały“. O wspaniałości ruchu jegomościa, podkładającego pocisk u Foyot'a, zapewne p. T. nie był już tak przekonany. W końcu nadmienić należy, iż Edgard Poë, głośny autor „Robinsona Kruzoe“ napisał nową pracę pt.: „Moll Flanders“, która już ukazała się we francuskim przekładzie u Calmana Levy. „Moll Flanders“ to dzieje kobiety nienasyconej w miłości i dostatkach, nie cofającej się przed żadną zbrodnią, dochodzącej nareszcie do deportacyi w Botany-Bay. Jak na autora ślicznej pracy, która była w rękach młodzieży całego świata, p. E. P. wybrał na starość co najmniej szczególny przedmiot do powieści.

Koło polskie.

(Telegramy *Gas. Nar.*)

Wiedeń d. 11. marca.

Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie. Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Sokołowski interpelował prezesa Zaleskiego w jakiem stadyum znajduje się kwestya reformy wyborczej, a podniósłszy tę okoliczność, iż załatwienie tej kwestyi rząd i koalicya postawiły sobie swego czasu jako główne zadanie — przewlekanie więc jej załatwienia podkopuje znaczenie i powagę tak rządu jak i stronnictw skoalizowanych, — postawił wniosek, aby parlamentarna komisya Koła zawiadomiła inne stronnictwa skoalizowane, że Koło w sprawie reformy wyborczej pragnie rozwiązania w duchu obrad mężów zaufania i w granicach zakreślonych przez Windischgrätza — i że wyraża ubolewanie, iż stanowcze załatwienie tej sprawy zostało odwleczone.

Prezes Zaleski odpowiedział, iż nie może obecnie dać bliższych wyjaśnień, ponieważ sprawa ta znajduje się w podkomitecie, którego obrady są tajne.

Następnie p. Weigel oświadczył, iż składa referat o ustawie o swojszczyźnie i z komisyi administracyjnej występuje, gdyż jego poglądy jako referenta są w sprzeczności z rezolucyą powziętą w tej sprawie przez sejm krajowy.

Oświadczenie to p. Weigla Koło przyjęło do wiadomości.

P. Piniński referował następnie memorandum lwowskiej Izby adwokatów w sprawie reformy procedury cywilnej i żądał, aby Koło memorandum to poparło.

P. Byk popierał wniosek Pinińskiego.

Wreszcie przystąpiono do dalszej rozprawy nad reformą podatkową. W dyskusyi postawiono wiele poprawek do §§. 2 i 3 projektu tej ustawy. Wszystkie te poprawki mają na celu korzyść gospodarzy rolnych, a Koło odesłało je do komisyi do której wybrani zostali D. Abrahamowicz, Czecz. Piniński, Jędrzejowicz i Stan. Szczepanowski.

Telegramy.

Cieszyn d. 10. marca.

Rozprawa karna przeciw Stojałowskiemu, Hempel, Studenckiemu i Szpytce zakończyła się dziś o godz. 2. w południe. Studencki został zupełnie uwolniony, — natomiast Stojałowski i współpracownicy jego Hempel i Szpytko uznani zostali werdyktem ławy przysięgłych winnymi obrazy namiestnika Badeniego i zarządcy hut Oehlweina. Trybunał zasądził Stojałowskiego na 4 miesiące, Hemplowę i Szpytkę na miesiąc więzienia.

Wiedeń d. 11. marca.

Wczoraj z powodu obchodu rocznicy śmierci poległych w marcu w 1848 r. miały miejsce liczne zebrania robotników. Wieczorem grupy robotników zebrały się przed gmachem parlamentu, gdzie demonstrowały. Silne oddziały policyi przeszkodziły robotnikom w zamiarze udania się na Ringstrasse i zmusiły ich do odwrotu.

Budapeszt d. 11 marca.

Wczoraj w obecności wielu posłów odbyła się narada mieszczan, na której postanowiono w dniu 24 marca jako w rocznicę śmierci Koszuta, urządzić wielką manifestacyę żałobną.

Berlin d. 11. marca.

Cesarz kazał apartamenta monarsze na budującym się dworcu kolejowym w Kiel urządzić zupełnie tak, jak paradne apartamenta jachtu cesarskiego „Hohenzollern“.

Sztutgarda d. 11. marca.

W wirtemberskiej Izbie posłów podnoszono w toku rozprawy adresowej niezmierne kłopoty, z jakiemi rolnictwo ma do walczenia; ceny zboża ciągle spadają, a import zboża przerażająco się wzmaga.

Rzym d. 11. marca.

W Iglesias (na Sardynii) otruło się morfiną pewne małżeństwo z Rosyi, przegrawszy wszystko w Monte Carlo.

Kair d. 11. marca

Rząd uchwalił budowę kolei żelaznej z Kenneh do Assuan i oddanie jej konsorcyum anglo-niemieckiemu.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894 (Czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą z	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa (Berlina, Wrocławia Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Warszawy	.	6·01	9·36	6·46	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 31/8)	.	.	9·36	.	.
Muszyny-Krynicy i Chabówki p. Tarnów	.	.	.	.	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów lub Rzeszów (tylko od 15/6 do 15/9	.	6·01	.	.	.
Muszyny-Krynicy pr. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Nadbrzezia i Tarnobr.	.	.	.	6·46	.
Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·48	10·05	9·46	6·21	.
Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze	2·34	9·49	9·21	5·55	.
Suczawy	10·16	.	8·13	1·03	7·0
Husiatyna p. Halicz	10·16	.	8·13	.	
Czortkowa p. Halicz	.	.	.	1·03	.
Bełzca	.	.	.	5·21	.
Sokala	.	.	8·24	5·21	.
Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa p. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	.	.	2·38 9·23	.	.

Ze Lwowa odchodzą do	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Warszawy	.	10·46	5·26	.	7·31
Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	.	10·46	.	.	7·31
Muszyny-Krynicy prz. Tarnów	.	.	5·26	.	.
Muszyny-Krynicy prz. Stryj	.	.	.	7·46	.
Nadbrzezia i Tarnobrzegu	.	10·46	5·26	.	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. głównego	6·44	3·20	10·16	10·56	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. Pdzamcze	6·58	3.32	10·40	11·28	.
Suczawy	6·51	.	10·51	3·31	11·06
Czortkowa	6·51	.	.	3·31	.
Husiatyna pr. Halicz	6·51	.	.	.	11·06
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	10·51	.	11·06
Nowosielicy, Bephómethu n. S. i Czudyna	6·51	.	.	.	.
Radowiec	6·51	.	10·51	.	11·06
Kimpolung	6·51	.	.	3·31	.
Sokala	.	.	9·56	7·21	.
Bełzca	.	.	9·56	.	.
Borysławia p. Stryj	.	.	6·16	10·26	.
Ławocznego (Munkacsa Szerencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa p Stryj	.	.	6·16	7·46	.
Stanisławowa p. Stryj	.	.	10·26	7·46	.
Skolego Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	.	.	10·26	.	.
Stryja i Skolego	.	.	3·41	.	.

Uwaga. Godziny, podkreślone czarną linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5 minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ulica Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.